

## Jaś i Małgosia (Jacob i Wilhelm Grimm; tłum. Elwira Korotyńska)

Pod lasem, w biednej chylącej się ku ziemi chatce, mieszkali ubodzy ludzie, mający dwoje miłych i dobrych dzieci. Jaś i Małgosia kochali się bardzo i jedno od drugiego nie oddalało się na chwilę. Śliczne oczy dziewczynki nigdy łezką nie były zroszone, tak zabawiał ją i rozweselał starszy braciszek i tak umiejętnie ją zawsze pocieszał. Małgosia odwdzięczała się dobremu Jasiowi, zawsze jakąś drobną przysługą i przywiązana była do niego bez granic. Rodzicom dzieci było bardzo ciężko. Ojciec nie miał pracy, choć od świtu chodził i dopytywał wszędzie o zajęcie - bieda więc była przerażająca. Przyszedł taki dzień, że nie było ani okruszyny chleba, ani kaszy i mąki w całym domu. Co dadzą dzieciom, gdy te prosić zaczną o pożywienie? Radzili, radzili w noc pewną, wreszcie uradzili zaprowadzić je do lasu, a gdy usną, odejść od nich i nie powracać.

-Bóg ulituje się nad nimi - szeptał wzruszony i zrozpaczony ojciec, - może znajdzie się ktoś litościwy, co przytuli biedne dziecińcy i otoczy opieką i nie da im zaznać głodu, widać wola to Boża...

-Strasza to ostateczność, ale cóż począć? Musimy to zrobić, gdyż patrzeć na śmierć głodową naszych dzieci, nie mielibyśmy siły.

Jak postanowili, tak zrobili. Nazajutrz, gdy tylko słońce oświeciło ziemię promieniami, obudzili dzieci, mówiąc, że idą zbierać jagody na obiad i że w lesie dostaną śniadanie. Wzięły się za rączki i poszły. Jaś był wesoły i bawił siostrzyczkę, nie przeczuwając, jaki los je czeka. Biegały dzieci po mchach zielonych i paprociach, zbierały jagody i do dzbanka i do ust i daleko w las zaszły. Szły i szły bez przerwy, zachwycając się cudnymi kwiatami i ślicznym śpiewem ptaków, nie oglądając się poza siebie i nie obserwując drogi przebytej. Wreszcie zmęczone usiadły wraz z rodzicami na pniach drzew, dopytując kiedy dostaną śniadanie.

-Zaraz wam przyniesiemy, zaczekajcie chwilkę! - rzekli rodzice.

I poszli w głąb lasu, zostawiając nieszczęśliwe dzieci samotne. Stała jeszcze biedna matka zasłonięta przez drzewa i przeżegnała opuszczone dzieci i z cichym płaczem odeszła wraz z mężem, który szedł, nie oglądając się poza siebie, z sercem pełnym rozpacz i smutku. A Jaś i Małgosia czekali długie godziny na rodziców, aż wreszcie zaczęli ich szukać i błądzić po lesie.

Uzbierał Jaś trochę jagódek zgłodniałej siostrzyczce i przyniósł, aby się posiliła. Nie chciała jeść sama, podzieliła się z braciszkiem i przytuliwszy się do niego, drżąc z zimna, gdyż noc już zapadała i rosa ochładzała powietrze, usnęła w jego objęciach. Bał się Jaś i zwierząt dzikich i ciemności, ale musiał mieć odwagę ze siebie i za siostrzyczkę. Był to chłopczyk wątły, mały, zaledwie ośmioletni, a odwagę miał dorosłego człowieka. Nie bał się o siebie, żał mu było maleńkiej Małgosi i gdy przebudzała się, uspokajał, jak umiał, dopóki nie wywołał na jej usteczkach uśmiechu. Tak doczekali się ranka. Śliczny dzień się zapowiadał od świtu. To też ptaki śpiewem powitały przebudzenie się natury i wesołym świergotem napełniły powietrze, budząc uśpione dzieci. Podniosły główki i rozejrzawszy się dookoła zrozumiały, że są samiuteńkie na świecie.

-Chodźmy - odezwał się braciszek, - może natrafimy na dobrych ludzi, może nakarmią nas i ogrzeją. Chociaż to lato, ale w nocy zziębliśmy okropnie, przydałaby się nam gorąca herbata. Chodźmy, Małgosiu, zmówmy paciorek i szukajmy ratunku.

Uklękli na mchu zielonym i powtarzali słowa modlitwy, a gdy doszli do słów „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ - Małgosia podniosła ku niebu swe cudne błękitne oczęta i zapłakała żałośnie. Głodna była i iść nie mogła, gdy ukończyli modlitwę, ale Jaś nie tracił energii. Objął ją ramieniem i prowadził, pocieszając maleństwo i wypatrując, czy gdzie nie pokazuje się siedziba. Naraz okrzyk zdziwienia wyrwał się z piersi dzieci. Przed nimi stała chatka, ale jakże dziwna! Dach miała z piernika, ściany czekoladowe, a okna z lodowatego cukru. Rzuciły się zgłodniałe dzieci i zaczęły ją obrywać i jeść. Nie zastanawiały się nawet nad tym, że to nie ich własność. Ach! cóż je to mogło obchodzić, do kogo należą te przepyszne łakocie... Aby jeść, aby się nasycić. Rozejrzały się wokoło, nikogo nie było i zamierzały nabrawszy na zapas słodyczy iść dalej i szukać drogi do domu, gdy naraz oczom ich ukazała się potworna postać starej kobiety. Siwe kosmyki włosów spadały na poorane zmarszczkami czoło, nos krogulczy zakrzywiony, dotykał brody spiczastej, z ust wychodziły dwa kły straszliwe... Potworna ta czarownica trzymała w ręku sowę, która zahukała przeraźliwie i rzucić się chciała na dzieci. Ale kobieta uderzyła sowę po skrzydłach i ta z piskiem uciekła w kąt izby.



-Chodźcie dziateczki, chodźcie! - zasyczała czarownica, właśnie na was czekałam... Ale kto to pozwolił wam niszczyć dach mej chatki i okienka? Co za niegrzeczność!

-Przebacz nam pani, - wyszeptał przerażony chłopiec, podczas, gdy Małgosia tuliła się do niego ze strachem.

-Nie wiedzieliśmy, że to do kogoś należy, sądziliśmy, że nie ma ten domek właściciela. Nie gniewaj się na nas...

-Nie gniewam się, - odparła, jak mogła najśłodziej czarownica, - chodźcie do domu, dostaniecie jeść i spać się położycie, a jutro zobaczymy, co będzie z wami, moje dzieci.

Z trwogą weszły dzieci do chaty, ale cóż miały począć? Drugiej takiej nocy nie przeżyłyby... Ułożyły się cicho w kątku za piecem i nie słyszały i nie widziały, jak zła kobieta zacierała ręce z radości, że zdarzyła się jej taka gratka.

Czarami robiła to, że gdy ktoś szedł, chatka jej pokrywała się przysmakami i przynęcała ludzi, których ona zwabiwszy do mieszkania, piekła i zjadała ze smakiem. Tenże sam los miał spotkać biedne zabłąkane dzieci. Nazajutrz kazała Małgosi sprzątać izbę i gotować śniadanie, co mała dziewczeczka robiła z trudem, za ciężkie to było zadanie na jej siły. Krzyczała, hałasowała, groziła, że zje zaraz i ją i braciszka, tak, że biedne dziewczętko upadało ze znużenia. Zrobiła jednak, co jej kazano, podczas gdy mały Jaś musiał nanieść drzewa z lasu i narąbać. Po obiedzie odezwała się tak do dzieci: - Jesteście w obecnej chwili za chudzi dla mnie, musicie wpierw utyć, zanim was zjem. Najpierw zjem po utuczeniu chłopca. Musisz mu dawać jedzenie dobre i tłuste, a gdy już dostatecznie utyje - upiekę go i zjem. Będzie

smaczny kasek.

Powiedziawszy to, zamknęła Jasia w komórcie, w której był otwór do podawania jedzenia i kazała mu wciąż coś dawać z pożywnych potraw. Małgosia z płaczem spełniała swój obowiązek, rozmyślając nad tym, jakby uratować braciszka. Wreszcie powzięła myśl taką:

-Jasiu, - odezwała się po cichutku do braciszka - ponieważ czarownica chcąc się dowiedzieć, czyś utył, każe ci pokazywać paluszek wskazujący, aby wymiarkować z niego twą tuszę, trzymaj więc wciąż w ustach ten palec, a będzie zawsze chudy i w ten sposób odwlecze się twój smutny koniec i może się coś takiego zdarzyć, że nie padniesz ofiarą tej okrutnej kobiety.

Jaś robił, jak mu poradziła siostrzyczka, a za każdym obejrzeniem paluszka przez czarownicę, ta ostatnia odchodziła rozgniewana, że tak tyje powoli zamknięta w komórcie ofiara. Wreszcie pewnego razu, gdy apetyt jej na dzieci doszedł do szczytu, rzekła do Małgosi:

-Źle go tuczysz, ciebie więc zjem pierwszą, boś grubsza od niego, a potem twego brata...

Kazała przerażonej dziewczynce nanieść drzewa, napalić w piecu do czerwoności i gdy już było wszystko gotowe, kazała położyć się na blasze i niby spróbować, czy piec rozpalony dostatecznie. Rozpacz i strach biednej Małgosi nauczyły w ostatniej chwili przebiegłości. Udawała, że nic nie wie, jak się to trzeba kłaść na blasze, utrudniała jej zamiar nieustannie, wreszcie rzekła podstępnie:

-Nie potrafię pani dogodzić, chyba, że pani mi pokaże, jak mam się położyć na blasze...

Czarownica nie przeczuwała, co ją czeka. Położyła się w całej długości na łopacie, a wtedy Małgosia z całej siły wsunęła ją szybko do pieca i czym prędzej drzwi zatrzasknęła. Krzyczała, wołała o ratunek niegodziwa czarownica, wreszcie ucichła. Jakie życie, taki i koniec. Małgosia uwolniła prędko braciszka z komórki. Całowali się i płakali z radości. Znalazłszy dużo złota u czarownicy, zabrali co się dało i wyszli. Gdy w kilka minut obejrzel się poza siebie, zobaczyli tylko trochę popiołu. Z chatki nie pozostało ani śladu. Wrócili szczęśliwie do domu, prowadzeni przez kruka, który pamiętał, że rzucali mu nieraz pokarm ukradkiem przed czarownicą. Witali ich rodzice ze łzami radości tym bardziej, że dostali trochę zajęcia i poszukiwali swojej Małgosi i Jasia w lesie, nie mogąc na ich ślad natrafić. Bogactwa przyniesione przez dzieci posłużyły do pędzenia życia w dostatku i bez troski o chleba kawałek dla ukochanych i dla siebie.